CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 16 SIERPIEŃ 1936 Nr. 33 (172)

O jeden krok od zdrady głównej

W styczniu 1936 r. poseł Celewycz w imieniu Ukr. Reprez. Parlam. w Sejmie Rzplitej oświadczył:

„silna i dobrze zaopatrzona Armja Polska leży także w interesie narodu ukraińskiego".

Podkreślić należy, że słowa p. Celewycza posiadały w praktyce politycznej sens bardzo szeroki. Objęły swym zasięgiem nietylko ukraińską ludność trzech wojew. południ.-wschodn., lecz wszystkich Ukraińców, poza obrębem Rzplitej Polskiej mieszkających i nie mających możliwości publicznego wypowiedzenia się w warunkach *politycznie obowiązujących i oficjalnych*. Toteż reperkusje tego oświadczenia niewątpliwie musiały być bardzo szerokie. Polegać musiały przedewszystkiem na wzbudzeniu przekonań zagranicy w możliwość wspólnej akcji polsko - ukraińskiej we Wschodniej Europie i wskutek tego podnosiły polityczny potencjał Państwa na terenie rywalizacji międzynarodowej.

W takiej oto sytuacji i w takiej chwili lwowski dziennik dochodowy (z udziałem kapitału żydowskiego) „Wiek Nowy" z dn. 17 stycznia b. r. wystąpił z tajemniczemi aluzjami na temat dwulicowości polityki ukraińskiej oraz w sposób urągający elementarnemu poczuciu interesu państwowego dowcipkował z p. Celewycza w rogatywce od święta.

Ten swoisty wyczyn „Wieku Nowego", osłabiający dodatnie skutki enuncjacji ukraińskiej określiliśmy jako czyn dywersancki, jakkolwiek nieświadomy. Wszystko bowiem, cokolwiek obniża moralne czy materjalne elementy siły zbrojnej Państwa, łącznie z propagandą i szerzeniem wiadomości, rozbijających ustalony, bądź ustalający się porządek rzeczy, związanych ze spoistością i obroną, wszystko to określane jest mianem dywersji.

Dzisiaj mamy do zanotowania analogiczny wypadek w związku z postanowieniem Ukr. Reprez. Parlam. oraz ukraińskich instytucyj finansowego poparcia Funduszu Obrony Narodowej.

W sposób bardzo zbliżony do „Wieku Nowego" czołowy organ Stron. Narodowego — „Warszawski Dziennik Narodowy" z dn. 8 b. m., dyskutując z „Diłem" na temat przymiotknika „narodowy" w nazwie Funduszu Obrony, oskarża „undowską część społeczeństwa ruskiego", iż jej „daleko do brania udziału w obronie narodowej", iż ukr. politycy z UNDO są największymi obłudnikami i faryzeuszami.

Nie obchodzi nas w tej chwili sprawa, czy istotnie ukr. politycy z UNDO są, czy też nie są obłudnikami, nie interesuje nas również w danym momencie sprawa czy uchwała poparcia FON płynie ze szczerości politycznej, czy też z jakichś ukrytych rozrachunków. Te względy mogłyby zaistnieć dopiero w ewentualnej chwili jakichś rekompensat ze strony polityki narodowościowej na rzecz postulatów ukr. Chodzi nam wyłącznie i jedynie o decydujący i zasadniczy moment deklasowania politycznych skutków uchwały Ukr. Repr. Parlam. — o moment uderzenia w interes obrony Państwa przez publiczne twierdzenie o pełnej, bądź częściowej bezwartościowości deklaracyj ukraińskich na FON. *Należy bowiem zrozumieć, że gdyby nawet istotnie na FON wpływały walory o niepełnem zabezpieczeniu w szlachetnym kruszcu szczerości i t. p., to i wówczas nie jest rzeczą Polaków, obywateli i pism polskich odsłanianie właściwych, lecz ukrytych przed obcym wzrokiem wartości tych walorów i zasobów. To odsłanianie może dokonywać ze względów zrozumiałych dopiero wróg jawny bądź ukryty.*

Mamy więc ponownie do czynienia ze szkodnictwem, jakkolwiek nieświadomem, tem niemniej jednakowo ujemnym w skutkach. Jedynie zdecydowane przeciwstawienie się uświadomionej opinji politycznej w Polsce i potępienie tego rodzaju aktów zastąpi w pewnej mierze brak odpowiednich paragrafów w naszym Kodeksie Karnym, bardzo ostro i zdecydowanie tępiącem przejawy świadomej akcji jątrzenia i wywlekania na bruk uliczny rzeczy, związanych ze spoistością Państwa, jego obroną, i... nawet *pozorami* siły i potęgi, politycznie tak samo niekiedy ważkiemi, jak siła rzeczywista i namacalna.

W. B.

Iwan Kedryn

Bitwa pod Warszawą nie jest skończona...

Czytałem gdzieś porównanie bitwy pod Warszawą z Verdun i Marną. Oczywiście, historycy wojskowi mają specyficzne podejście do oceny walk i wyszukiwania wspólnych ich cech. Plany strategiczne i ich wykonanie, wymiary frontu, stopień nasilenia walki, ilość walczących, ich wartości bojowe i t. d. i t. d., wszystkie te szczegóły interesują fachowców. Historję powszechną i publicystykę polityczną interesuje jedno: znaczenie danej rozprawy orężnej dla dziejów narodu i państwa — polityczne skutki bitwy, wyrażające się w zmianie mapy danej części świata lub tylko w zmianie ustroju społecznego jednego państwa, upadku dynastji, klęski czy zwycięstwa nowego prądu ideowego. Pod tym względem istotnie wróg czy przyjaciel Polski przyznać musi, że historyczne znaczenie bitwy pod Warszawą dorównywa największym w dziejach powszechnych spotkaniom orężnym, ponieważ ogromne były jej bezpośrednie i pośrednie następstwa polityczne. *Były i są, nadal trwają i oczekują jeszcze swej ostatecznej i doskonałej krystalizacji.* Pod tym względem można się bez zastrzeżeń zgodzić na wyrażony niedawno przez kogoś pogląd, że Europa dotychczas nie zdaje sobie w zupełności sprawy z ogromu znaczenia „cudu nad Wisłą".

Tak, bitwa pod Warszawą zadecydowała o losie młodego państwa polskiego. Wprowadziła naród polski do „narodów wolnych koła" i otwarła przed nim ogromne perspektywy rozwoju mocarstwowego. Zmieniła mapę Europy niezależnie od tez Wilsonowskich, którym nadała moc przez krew przelaną i przez wytworzenie dokonanego faktu fizyczną siłą. Bitwa pod Warszawą zakończyła okres walk polskich, obronnych i zdobywczych, nietylko usuwając ostatecznie z porządku dnia międzynarodowego zawsze jeszcze „sporną" kwestję państwowości polskiej, lecz i przesuwając kwestję granic państwa wyłącznie li tylko na teren pertraktacyj polubownych, z przydzieleniem stronie polskiej roli — zwycięzcy. Tak samo bitwa ta była decydująca dla ustroju wewnętrznego młodego Państwa, umacniając — przynajmnie na dłuższy okres — istniejący ustrój społeczny, w każdym zaś razie eliminując wszelkie czynniki zewnętrzne od wpływu nań: naród polski został nieograniczonym panem swej woli.

Lecz bitwa pod Warszawą nie ogranicza tylko swego znaczenia w stosunku do Polaków. I w tem zdaje się tkwi niedocenianie jej doniosłości przez publicystów i kronikarzy zachodnio - europejskich, że uważają ją niejako za „sprawę wewnętrzną" Polaków, ograniczając się jedynie do wzmianki przy omawianiu dziejów wskrzeszenia Państwa Polskiego. Tymczasem zdaje się, że charakterystyka bitwy pod Warszawą w historji powszechnej powinna być szersza, nietylko „regjonalnie" polska. Ta charakterystyka brzmieć powinna: *kres zachodniego imperjum rosyjskiego i pierwsze załamanie się zachodniej ofensywy bolszewizmu.* Czy znaczy to, że ten imperjalizm, istniejący od Iwana Kality i Dymitra Dońskiego nieprzerwanie do Lenina Krwawego i Stalina łącznie, przestał w dniu 15 sierpnia 1920 r. istnieć i że w owym dniu przestało istnieć dla Europy Zachodniej czerwone niebezpieczeństwo, jako aktualna siła pędna wielkomocarstwowej ekspansji rosyjskiej?! Byłoby to zbyt proste i piękne, aby mogło się zmieścić w ramach rzeczywistości XX st. Przecież jeszcze w r. 1921 rosyjska armja czerwona likwidowała „bandy" ukraińskie i wkroczyła do „uznanej" oficjalnie przez rząd sowiecki Republiki Gruzińskiej. I przecież dziś, gdy czytamy o miljardach, asygnowanych przez Moskwę na cele sowietyzacji Hiszpanji i Francji, dziś, gdy oficerowie rosyjscy budują aerodromy i szosy strategiczne w Czechosłowacji — trudno, zaiste, mówić o pokojowości i „neutralności" następców Iwana Kality. Gdy jeszcze w grudniu r. 1917 delegat sowiecki Pokrowski w Brześciu n/B płakał ze złości, że Niemcy odbierają Rosji „jej 18 rosyjskich gubernij" (Polskę, Litwę i Kurlandję) — to wątpić bardzo należy czy w r. 1920 nastąpiła ostateczna rewizja poglądów, że te „gubernje" nie są „rosyjskie" i Rosji się nie „należą". Przecież w tym samym 1920 roku w Moskwie był sformowany i przez Moskwę dla Warszawy przygotowany nowy „rząd", w którego skład wchodzili pp. Feliks Kohn, Unszlicht, Radek, Dzierżyński i Marchlewski (trzech żydów i dwuch Polaków). I dziś, gdy III Międzynarodówka nie jest fikcją, nie przestał również istnieć „ideał" sowietyzacji Polski, jako jeden z konkretnych celów realnej rosyjskiej myśli politycznej i rosyjskiego Narkomindiełu, współ- i nadrzędnego organu Kominternu. I dziś, tak samo jak w 1920 roku, „rząd chłopsko - robotniczy" w Warszawie, który proklamowałby Polską Republikę Rad, zaprowadziłby ją po równiutkiej drodze, wytkniętej i wypróbowanej przez bratnie Republiki Rad — Ukraińską, Białoruską, Zakaukaska — prościuteńko do Związku Socjalistycznych Republik Rad: w konstytucji związkowej byłaby zapisana odpowiednia „Umowa" o dobrowolnem połączeniu się" i o prawie nowego państwa związkowego do „swobodnego wystąpienia ze Związku".

Tylko dziś inaczej zmierza się do tego samego celu. Aby zapewnić większe bezpieczeństwo czerwonej armji na przestrzeni, dzielącej granicę sowiecką od Warszawy i nadać większego powabu takim Siedlcom, w których p. Radek czekał już raz na telegram, aby triumfalnie wjechać do stolicy nadwiślańskiej (nie w charakterze redaktora naczelnego „Izwiestij", mile widzianego gościa zaprzyjaźnionej prasy polskiej, lecz w charakterze urzędującego zastępcy szefa polskiego rządu sowieckiego) — dziś maszeruje się na Warszawę drogą okólną, lecz pewniejszą: via Madryt i Paryż, i Praga. *W tych warunkach powtórzenie „cudu*

nad Wisłą" będzie już rzeczą trudniejszą: samych tylko Polaków dłań już nie wystarczy.

*

W roku 1920 zwycięstwa również nie wywalczyli tylko sami Polacy. Ramię przy ramieniu walczyła z Armją Polską Armja Ukraińska. Jest rzeczą fachowców stwierdzić, jakie zasługi wojenne oddały oddziały ukraińskie: w pochodzie na Kijów i odwrocie z Kijowa, pod Zamościem, przy blokowaniu dróg do Lwowa. Prawda: sojusznik ukraiński wówczas nie był silny. *Lecz komu z Polaków zależało wówczas na tym sojuszniku, kto pragnął go mieć?* PPS już wówczas wzdrygała się przed walką z „państwem chłopów i robotników", a niechęć swą maskowała krzykliwie „zasadniczym" pacyfizmem. Endecja w wojnie z Rosją widziała omal nie zdradę narodową, a stronnictwa chłopskie piekły na wojnie bardzo prozaiczną pieczeń: czytaj dzieje pierwszych ustaw o reformie rolnej, kolonizacji i osadnictwie. *Kto z Polaków zdawał sobie sprawę z ogromu znaczenia wojny z Rosją Sowiecką? Kto rozumiał przyczyny i cele polityczne tej wojny? Jeden człowiek.* Ten jeden człowiek dość miał mocy, aby wojnę prowadzić i do zwycięskiego doprowadzić końca. Lecz nie starczyło mu jej, aby raz na zawsze usunąć grozę, wiszącą nad światem cywilizacji chrześcijańskiej. Nie starczyło mu jej, aby nie powtórzyła się już nigdy przyczyna tej wojny. Aby położyć kres imperjalizmowi wszechrosyjskiemu przez rozbicie na składowe niepodległe państwa narodowe tego monstrualnego tworu państwowego, który klejono bez przerwy w ciągu 6-ciu stuleci, dopóki od Mołdawianina aż do Fina zakuto mozaikę narodów w więzy satrapji moskiewskiej i przetapiano je w „jeden 120 miljonowy rosyjski naród".

Zwycięstwo w roku 1920 nie było pełne. Nie było pełne, ponieważ nie wyciągnięto zeń pełni korzyści politycznych. *Plan wielkiej Jednostki*, z którym rozpoczęto wojnę, a którego jedyny autorytatywny ślad, bo noszący podpis Jednostki, posiadamy w odezwie „Do narodu Ukraińskiego" — *rozbił się o prymitywizm ówczesnej polskiej myśli politycznej i małostkowość członków delegacji pokojowej w Rydze.* W roku 1920 zwycięstwu oręża polskiego nie towarzyszyło zwycięstwo rozumu politycznego. Polska myśl polityczna była podówczas jeszcze zanadto płytka, w swym egoizmie zanadto powierzchowna. Jakże ogrom nie przypominała nieznajomość problemu Wschodu Europy u Niemców, którzy zwycięstwo pod Tannenbergiem i nad Jeziorami Mazurskiemi uważali tylko za środek ku rozwiązaniu sobie rąk na froncie zachodnim. I trzeba było dopiero niespodziewanego ukazania się delegacji Ukraińskiej Rady Centralnej w Brześciu, aby chwycić się za nią i pośpiesznie kleić „Brotfrieden", nadal nie zdając sobie sprawy ze skutków politycznych rozbicia Rosji i powstania niepodległego Państwa Ukraińskiego. A w Rydze nawet nie było gen. Hoffmana, który przynajmniej po niewczasie zdolny był do przyznania się, że stracono „wojnę niewykorzystanych możliwości". W roku 1920 wojnę prowadził Józef Piłsudski i Symon Petlura. A Stanisław Grabski, szara eminencja w pałacu Czarnogłowców w Rydze, robił pokój. Tak, jak ogromna przepaść dzieli cienie dwóch pierwszych mężów, którzy umieli patrzyć w daleką przyszłość swych narodów, od osoby żyjącego profesora, wzdrygającego się przed widmem „domu publicznego" nad Dnieprem — taka sama przestrzeń dzieli pokój ryski, praktyczny wynik zwycięskiej bitwy pod Warszawą, od wzniosłej idei Prometeuszowskiej, świecącej u zarania wojny z bolszewikami — poprzez wojnę i pokój aż po dzień dzisiejszy.

Bitwa pod Warszawą dała Polsce granice, o których nie marzył żaden Polak nietylko w r. 1914, ale i w r. 1918. Lecz pokoju pewnego i trwałego Polsce nie dała. Nie dała go, ponieważ ówczesne zwycięstwo Polaków nie zamieniło się w równoczesne zwycięstwo ludów, daremnie oczekujących wyzwolenia swego — wspólnie i równocześnie z Polakami. I bitwa pod Warszawą jest w historji powszechnej bodaj-że wyjątkowym paradoksem: wszak wojnę z Rosją bolszewicką prowadziły Rzeczpospolita Polska i Ukraińska Republika Ludowa, a generalna zwycięska bitwa Polaków była początkiem ostatecznej klęski Ukraińców...

Lecz nie była to klęska idei. Idei wyzwoleńczej nie mierzy się jednem zwycięstwem lub jedną klęską. W imię tej idei synowie i ojcowie ukraińscy marli pod Krutami, Bazarem i Zamościem, w pochodzie zimowym w lochach czrezwyczajek i na Wyspach Sołowieckich i w latach głodu, na zimno organizowanego przez odwiecznego wroga — wspólnego odwiecznego wroga Polaków i Ukraińców. I dziś również ten sam wspólny wróg przypomina się i Polakom i Ukraińcom. Przez wzniesione pięści w uroczystości 1-majowej w Warszawie i okrzyki na cześć „Polskiej Republiki Rad", przez Częstochowę, Kraków i Lwów — i przez prowokacje, bójki i trupy w Nagujewiczach, Werczanach, na Makówce. Wyrostki, rozwieszające czerwone chustki na drutach tramwajowych na Żelaznej i Lesznie w Warszawie — „komsomolcy", rozbijający procesje religijne we wsi ukraińskiej w Galicji Wschodniej — i komuniści francuscy, którzy werbują ochotników w pomoc rządowi madryckiemu, i potentaci III Międzynarodówki, którzy szukają coraz nowych punktów w świecie dla wzniecania pożaru rewolucji — wszyscy razem przypominają, że bitwa pod Warszawą jeszcze się nie skończyła. Że trwa jeszcze walka między kabotynizmem, zapatrzonym w światło ze Wschodu i politycznym obskurantyzmem z jednej strony a wielką ideą wyzwolenia ludów, ujarzmionych przez Rosję, z drugiej, że albo rzekę polską wchłonie „morze słowiańskie", a czerwona fala zaleje Europę i zapędzi ludy do „obszczawo kotiełka", którego pilnować będzie rosyjski kucharz — albo uzupełniony będzie sukces bitwy warszawskiej i plon jej wspólnie zbierać będą zainteresowane ludy. A w pierwszym rzędzie — Naród Polski i Naród Ukraiński.

Prosimy o uregulowanie zaległej prenumeraty

M. Andrusiak

U źródeł ukraińskiego odrodzenia narodowego

I.

W okresie podziałów Polski świadomość swej odrębności narodowej istniała zarówno wśród Ukraińców naddnieprzańskich, jak i wśród ich zachodnich rodaków.

Rezerwuarem ukraińskiej myśli narodowej nad Dnieprem była dawna starszyzna kozacka. Chociaż przekształcona w szlachtę (dworianstwo-szlachta) rosyjską, tęskniła za dawnemi wolnościami Ukrainy i nie wahała się w czasie, kiedy Polska zawarła przymierze z Prusami przeciw Rosji, wysłać na tajną audjencję do ministra pruskiego Hertzberga wybitnego działacza, Wasyla Kapnista (1791). Przedstawił on Hertzbergowi niedolę Ukrainy pod jarzmem rosyjskiem, wyraził pragnienie Ukraińców przywrócenia „dawnej konstytucji kozackiej" i zapytywał ministra w imieniu swych ziomków, czy „na wypadek wojny mogą liczyć na protekcję". Niestety, do wojny między Prusami a Rosją nie doszło; oba państwa zbliżyły się do siebie nawzajem, aby przeprowadzić drugi rozbiór Polski, Ukraina zaś pozostała nadal w hańbiących łańcuchach rosyjskich.

Rusyfikacja Ukrainy robiła postępy. Język rosyjski wdzierał się do ognisk rodzinnych szlachty ukraińskiej. Jednak dążenia Ukraińców do autonomji nie zamierają. Przejmuje się niemi także „małorosyjski" generał-gubernator w l. l. 1816 — 34, kniaź Mikołaj Repnin-Wołkońskij. Chociaż Rosjanin, jednak ożeniony z hrabiną Barbarą Rozumowską, wnuczką hetmana ukraińskiego, Cyryla, był powszechnie uznawany przez szlachtę ukraińską, jako „prawowity hetman Ukrainy". Jego dom w Jahotynie w powiecie pyrjatyńskim na Lewobrzeżu — podobnie jak domy szlachty patrjotów ukraińskich, takich jak Troszczyńscy, Łukaszewyczowie, Tarnowscy, Martosowie, Zakrewscy, był miejscem gawęd na temat świetnej przeszłości Ukrainy oraz przywrócenia jej dawnych praw, A wśród gości, bawiących na dworze jahotyńskim w latach 40-ych XIX w., był mile widziany przez Barbarę, córkę starego kniazia, wieszcz Ukrainy — Taras Szewczenko.

Repnin polecił Dymitrowi Bantysz-Kamenskiemu napisać dzieje Ukrainy na podstawie źródeł archiwalnych. Równocześnie napisał też dzieje Ukrainy Aleksy Martos, który odbył pielgrzymkę na mogiłę bojownika o wolności Ukrainy, hetmana Iwana Mazepy w Gałacu. Jednak do patrjotycznego wychowania ówczesnego społeczeństwa ukraińskiego najbardziej przyczyniła się t. zw. „Historja Rusów", której autor wkrótce będzie znany dzięki badaniom M. Woźniaka i A. Jakowliwa.

Podczas wojen napoleońskich szlachta ukraińska nie kryła się ze swemi sympatjami dla cesarza Francuzów. W okresie istnienia tajnych związków dekabrystów istniała tajna organizacja ukraińska, na czele której stał marszałek szlachty powiatu perejasławskiego, Wasyl Łukaszewycz. Członkowie tej organizacji dążyli do niepodległości Ukrainy. Po stłumieniu powstania dekabrystów władze rosyjskie wpadły na trop tej organizacji, podobnie jak ówczesnego polskiego „Towarzystwa Patrjotycznego". Został zarządzony areszt jego członków, jednak śledztwo nie zdołało wykryć konkretnych dowodów ich przeciwpaństwowej działalności.

Teror régime'u mikołajewskiego w dwuch pierwszych dziesięcioleciach zepchnął gawędy o wolności na dawnej Ukrainie w zacisza dworów ukraińskich, gdzie zbierały się razem i starsza generacja działaczy z pierwszej ćwierci XIX w. i młodsza generacja, która doszła do głosu w drugiej połowie lat 40-ych. Taras Szewczenko, Mikołaj Kostomarow, Pantaleon Kulisz i inni członkowie „Bractwa św. Cyryla i Metodego" (1846 — 47), utrzymywali zażyłe stosunki ze szlachtą — patrjotami ukraińskimi: Łukaszewyczami, Zakrewskimi, Martosami, Tarnowskimi i wielu innymi. Dlatego też wzorem dla „Bractwa św. Cyryla i Metodego" były tajne związki z lat 20-ych, nietylko tajne towarzystwo ukraińskie Wasyla Łukaszewycza, lecz także loże masońskie, związki dekabrystów oraz tajne stowarzyszenia polskie.

Myśl narodową ukraińską wykształcili członkowie „Bractwa św. Cyryla i Metodego" na podłożu tradycyj narodowo-państwowych, zachowanych przez szlachtę ukraińską. Środkiem jej propagandy pośród ludu miało być słowo-język ludu, środek, używany przez emisarjuszy polskich, a zaniedbany przez tę szlachtę ukraińską, która nie wynosiła gawęd o wolności Ukrainy poza ściany swych dworków. Utwory literackie w języku ukraińskim, od „Eneidy" Kotlarewskiego począwszy, nie zajmowały się propagandą idei narodowej; chociaż poniekąd m. inn. w samej „Eneidzie" spotykamy wzmianki o sławnej przeszłości Ukrainy. Naogół pisarze ukraińscy epoki doszewczenkowskiej byli lojalni i w stosunku do carów rosyjskich. Dopiero Szewczenko, Kostomarow i inni członkowie „Bractwa św. Cyryla i Metodego" skierowali literaturę ukraińską na właściwe tory — służenia dążeniom narodowym. Od tego czasu literatura ukraińska nad Dnieprem zaczęła spełniać misję krzewicielki ukraińskiej idei narodowej.

II.

Nieco odmiennemi szlakami doszło do odrodzenia narodowego w innej ważnej dzielnicy, w Galicji. Tutaj rezerwuarem świadomości narodowej była cerkiem unicka. Chociaż wyższe duchowieństwo unickie używało zarówno w życiu publicznem, jak i w prywatnem języka polskiego, mimo to w okresie rozbiorów Polski wśród niego znajdowały się jednostki, które obstawały za odrębnością narodową ruską. Biskup lwowski, Leon Szeptycki (1749 — 1779, w l. l. 1762 — 79. był równocześnie mertopolitą) i oficjał generalny katedry świętojurskiej, Antoni Lewiński udowadniali rządowi austrjackiemu odrębność narodu ukraińskiego (ruskiego). W listach Antoniego Lewińskiego z lat 1773 — 4, chociaż po polsku pisanych, uwydatnia się jego wielkie przywiązanie do swego narodu i obrządku. Świadomy tradycji historycznej, pisał, że „tu jest Księstwo Ruskie i Książęta Ruscy w niem dziedziczyli", żądając zaś równouprawnienia obrządku greckiego z łacińskim, zwracał uwagę na to, że Ukraina (oczywiście miał na myśli Prawobrzeże) mimo ciężkie prześladowania i więzienia pozostaje przy unji. „Niech tylko *parem cum Latinis respectum apud S. Sedem* nie znajdziemy — pisał — to Ukraińcy nieochybnie szukach go będą u Moskwy, nie zważając na ocze-

wistą dusz swoich zgubę". To zdanie z listu Lewińskiego z dn. 3. III. 1773 *mutatis mutandis* (gdy zastąpimy aktualną wówczas sprawę równouprawnienia obu obrządków aktualną obecnie sprawą równouprawnienia narodu ukraińskiego w Polsce) można powtórzyć w czasach dzisiejszych.

Świadomość narodowa Szeptyckiego i Lewińskiego dowodzi, że już w okresie pierwszego rozbioru Polski należy szukać początków odrodzenia narodowego Ukraińców halickich; a zatem nie byli oni wtyle za swymi rodakami naddnieprzańskimi, tylko ich ruch narodowy uwydatniał się w bardzo skromnych rozmiarach. Nie należy się temu dziwić, gdyż w tym czasie w Galicji tylko „pop i chłop" mianował się Rusinem, która to nazwa na tym gruncie wystarczała zupełnie dla oznaczenia ich odrębności narodowej w stosunku do Polaków.

Powoli ruch narodowy ruski (ukraiński) wzrastał. Zasilał się on znacznie duchowieństwem, wykształconem w wiedeńskiem grecko-katolickiem seminarjum t. zw. „Barbareum" (od cerkwi św. Barbary), w Wiedniu bowiem mieli sposobność Rusini haliccy zetknąć się z inteligencją innych Słowian monarchji, a nawet ze swymi ziomkami z Rusi Podkarpackiej. Ruch ten przywabiał do siebie nawet tych Rusinów, którzy przedtem przejmowali się polską ideą państwową. Starania biskupa Szeptyckiego, przez swego kanonika Iwana Gutza w Wiedniu, o restaurację metropolji katolickiej kontynuował później z pomyślnym rezultatem wikary generalny katedry świętojurskiej, Michał Harasiewicz, który w l. l. 1792 — 1794 był redaktorem polskiego „Dziennika patrjotycznych polityków" we Lwowie. Jednak nie mogą się Polacy kusić o nazwanie go „renegatem", gdyż był on synem ruskiego proboszcza unickiego z Jaktorowa w powiecie przemyślańskim.

Uzyskawszy od rządu austrjackiego restaurację metropolji katolickiej, Harasiewicz w r. 1809 w czasie okupacji Galicji przez wojsko Wielkiego Księstwa Warszawskiego okazał się zdecydowanym austrofilem. Swoje austrofilstwo podkreślił też w deklaracji, wydanej z powodu posądzania Rusinów halickich przez Jezuitów o skłonności do prawosławia i Rosji. Harasiewicz zaznaczył, że chociaż duchowieństwo unickie w Galicji jest związane swem pochodzeniem, językiem i obrzędem z Ukraińcami Podola, Wołynia i Kijowszczyzny, mimo to nie pragnie zjednoczenia się z nimi pod rządami rosyjskiemi. Austrofilstwo Harasiewicza i duchowieństwa unickiego w Galicji nie jest niczem dziwnem; była to wdzięczność dla Austrji za dobrodziejstwa dla duchowieństwa unickiego.

Ważne dla rozwoju ukraińskiej myśli narodowej jest to, że Leon Szeptycki, Antoni Lewiński i Michał Harasiewicz uznawali jedność narodową ze swymi braćmi za Zbruczem. Współczesny Harasiewiczowi kanonik przemyskiej kapituły unickiej, Iwan Mohylnycki (1777 — 1831), zasłużony organizator szkółek parochjalnych, bojownik o prawa języka ukraińskiego (ruskiego) i inicjator założenia w Przemyślu Towarzystwa halickich księży grecko-katolickich dla szerzenia oświaty i kultury wśród wiernych na zasadach religji chrześcijańskiej, napisał rozprawę o języku ruskim, gdzie wyłuszczył swe poglądy na narodowość ruską. Opierając się na tradycji ruskiego pańs wa kijowskiego i metropolji kijowskiej, wspólnej dla Ukrainy i Rusi Białej oraz na staroruskich zabytkach literackich, a nie orjentując się zupełnie w różnicy, zachodzącej między żywemi językami ukraińskim i białoruskim, Mohylnycki zaliczał do narodowości ruskiej, odrębnej od polskiej i rosyjskiej — Ukraińców i Białorusinów.

Sam Mohylnycki, chociaż bronił praw języka ukraińskiego (ruskiego) w Galicji i był Rusinem, świadomym swej odrębności narodowej, mimo to korespondował z metropolitą Michałem Lewickim w języku polskim. W tym też języku wygłaszali księża ruscy kazania cerkiewne. Przełom na froncie językowym nastąpił dopiero w 30-ych latach XIX w. Trzej alumni (lwowskiego unickiego seminarjum duchownego), Marcjan Szaszkewycz, Jakób Hołowacki i Iwan Wahylewycz (t. zw. „Trójca Ruska"), podjęli się wprowadzić język ukraiński (ruski) do literatury i kół ruskiej inteligencji halickiej zamiast dominującego dotychczas języka polskiego. Zastęp zwolenników języka ukraińskiego w murach seminarjum rychło wzrastał; wszyscy oni wpisywali się do albumu „Ruska Zorja" oraz składali przyrzeczenia, że będą pracowali dla narodu swego i dla odrodzenia literatury ukraińskiej (ruskiej); przytem przybierali sobie imiona słowiańskie. Ułożony przez nich w 1833 r. zbiorek wierszy p. t. „Syn Rusi", wykazywał ich wielki entuzjazm patrjotyczny (ukraiński). W swych wierszach wspominali młodzi entuzjaści o świetnej przeszłości Rusi i starali się pobudzić świadomość narodową swego społeczeństwa.

Szaczkewycz wraz ze swymi kolegami zapoczątkował narodową literaturę ukraińską w Galicji. Określił także jej kierunek: miała być budzicielką narodu ukraińskiego. Jednak młodzi alumni seminarjum duchownego nie wyłuszczyli jeszcze ukraińskiego politycznego programu narodowego. Dopiero kształcili się na przywódców narodu, uświadamiali się nawzajem. Horyzont ich świadomości narodowej rozszerzał się w miarę tego, jak zaznajamiali się z dążeniami narodowemi innych Słowian w Austrji, jak wreszcie weszli w stosunki ze swymi braćmi naddnieprzańskimi. Był to pierwszy etap kształcenia się ukraińskiej myśli narodowej w Galicji, zakończony rokiem 1848. W tym roku był ułożony już program polityczny narodu ukraińskiego (ruskiego) w Galicji. Ten etap kształtowania się ukraińskiej myśli narodowej w latach 1833 — 1848 w Galicji rozpatrzymy w osobnym artykule.

Makówka

Na wysokich szczytach Karpat, na górze Makówce, w czasie wojny światowej w 1915 r. garstka legjonistów ukraińskich — Ukraińskich Siczowych Strzelców stoczyła nierówny bój z atakującymi Moskalami. Siczowi strzelcy, bijąc się po stronie Austji, jako formacja ochotnicza, głosili ideę wyzwolenia Ukrainy z niewoli rosyjskiej. Był to wyczyn szaleńczy, podobny do tego, jakich dokonywały legjoniści polscy. Na placu boju, na Makówce, w nierównej walce poległo wielu siczowików — młodych zapalonych ideowców, wpatrzonych w wymarzoną wolną Ukrainę. Pozostali towarzysze broni utrzymali z honorem żołnierskim pole bitwy i sztandar walki. Z czynu garstki legjonistótw ukraińskich urosła potem piękna współczesna Legenda wyzwolenia ukraińskiego. Wytworzył się zczasem kult Makówki, a w rocznicę czynu gromadzą się na tej górze tysiące pielgrzymów, którzy oddają hołd prochom bohaterów narodowych, pochowanych we wspólnej mogile.

I w tym roku bez żadnych przeszkód odbyły się uroczystości na Makówce.

Lecz nie obeszło się tym razem bez rozlewu krwi. Padły dwa trupy.

Po nabożeństwie żałobnem, w którem wzięło udział 11 księży oraz około 10 tysięcy uczestników, okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Karpinśkyj. Gdy ksiądz mówił o wiecznem życiu bohaterów Makówki i wdzięcznej pamięci narodu dla nich, padł z tłumu okrzyk „hańba". To krzyczał komunista ze Skolego A. Szołopata. Zelektryzowało to tłum. Rozwścieczony, rzucił się na prowokatora i zlinczował go na miejscu. Tuż śmiertelnie poturbowano drugiego komunistę — fotografa żydowskiego, A. Luksa z Borysławia, który chciał dokonać zdjęć uroczystości i zachowywał się wyzywająco, poznano w nim uczestnika wypadków w Nagujewiczach. Prócz tego, jak donosi „*Diło*" z 4 sierpnia ciężko raniono niejakiego Sznajera, który walczy ze śmiercią w szpitalu. Stratowano i zdemolowano przytem ogrodzenie, wzniesione dookoła mogił siczowików ukraińskich. Władze wszczęły natychmiast dochodzenie sądowo-śledcze.

Nawoływania organizatorów obchodu do uspokojenia się tłumu nie odniosły skutku. Makówka została zbrukana, jak twierdzi jednogłośnie prasa ukraińska, krwią komunistów — Ukraińca i Żyda. Urządzono nad nimi krwawy samosąd.

W Nagujewiczach się zaczęło. Tam we wsi rodzinnej poety Iwana Franki zniszczono i sprofanowano herb narodowy i sztandar ukraiński, tam też pobito i ciężko raniono kilkunastu narodowców ukraińskich. Poprzez Brody i Werczany, na manifestacyjnych obchodach ukraińskich leje się w dalszym ciągu krew, ostatnio polała się na Makówce. To są boje wewnętrzne w łonie samych Ukraińców, boje pomiędzy zwolennikami „frontu ludowego" a nacjonalistami. W Nagujewiczach, Brodach i Werczanach ofiarą komunistów padli narodowcy. W Werczanach zginął pokłuty nożami komunistycznemi prezes „Sokoła" wiejskiego Jarosław Barabasz, młody chłop ukraiński.

Front ludowy działa w dalszym ciągu, atakujc, wznosząc dezorganizację w szeregi ukraińskie. Wciska się nawet na Makówkę, by i tam sprofanować mogiły ukr. strzelców legjonowych i splugawić legendę ukraińskiej walki zbrojnej z Moskwą. Tutaj jednak poniósł porażkę poraz pierwszy. Skład tłumów tu był inny.

Oczywiście, samosąd jest zawsze samosądem i w państwie praworządnem tolerowany być nie może. Winni mordu będą pociągnięci do odpowiedzialności i poniosą surowe kary. Tak samo zresztą, jak i winni śmierci Jarosława Barabasza w Werczanach oraz innych ofiar bójki. Do tego są powołane odnośne władze. Nam chodzi o inne momenty tych wydarzeń, momenty polityczne.

Na tle wydarzeń ostatnich miesięcy w życiu ukraińskiem widoczne są olbrzymie przesunięcia. Po długich latach dziwnie neutralnego ustosunkowania się ukraińskości w Polsce do Sowietów i ich akcji rozkładowej wewnątrz tego społeczeństwa, obecnie spostrzegamy gwałtowne zaostrzenie się tych stosunków. Komunizm fizycznie rozprawił się z inteligencją ukraińską na Ukrainie sowieckiej, zniszczył wszelkie oznaki separatyzmu narodowego, rozstrzeliwując nawet oddanych sobie pachołków. Głodem wyniszczył oporne zamożniejsze włościaństwo, a resztki nieprzejednanych powysiedlał w oddalone kraje, na Ukrainie osiedlając element obconarodowy i na nim opierając swoją władzę, dzierżąc w ten sposób ziemie ukraińskie w ryzach posłuszeństwa i uległości dla czerwonej Moskwy. Obecnie już sięga z rozprawą do Ukraińców polskich. Pragnie komunizm zniszczyć w ten sposób resztę oporu, jaki mu ukraińskość stawia. W okresie wydarzeń hiszpańskich, perypetyj francuskich, w dobie współpracy faktycznej p. Litwinowa z Blumem zaczęła się nowa, nie zamaskowana już ofensywa Kominternu na ukraiński Piemont w Polsce.

I niespodziewanie zupełnie spotkała się tu z oporem. Komintern w swem ponownem natarciu wybrał najsłabszą linję oporu — włościaństwo. Korzystając z ciężkiej sytuacji wsi, nieuregulowanych stosunków społeczno - gospodarczych, wyzyskując też braki polityki narodowościowej, pod przyłbicą „frontu ludowego" — ujmuje się rzekomo za krzywdy ludzkie i narodowe. Jednocześnie zaś splugawił wszystko, co z ukraińskim sztandarem narodowym jest związane i co stanowi świętość w oczach narodu. I tu przebrał miarę, będąc kierowany przez obcy ukraińskości element, nie rozumiejący poczucia ziemi i tradycji narodowej. Powstał na tem tle właśnie wśród lepszych elementów ukraińskich sprzeciw i opór, narazie odruchowy, niezorganizowany, pomimo to czynny, zwiastujący i początkujący niewątpliwie nowy okres w ustosunkowaniu się ukraińskiej masy ludowej do propagandy bolszewicko - sowieckiej.

W tej walce Jarosław Barabasz, który zginął z rąk bojówki komunistycznej w Werczanach stał się symbolem, a jego manifestacyjny pogrzeb w Stryju — wyrazem radykalnego zwrotu uczuć ukraińskiej masy ludowej.

Za Sowietami, za komunizmem, czy przeciw niemu, oto pytanie, które stanęło w obliczu wydarzeń międzynarowych i rozgrywek wewnętrznych przed oczami społeczeństwa ukraińskiego i to nietylko przed jego wierzchołkiem — inteligencją — lecz także przed ludem. Znalazł się element ukraiński, który instynktownie wypowiedział komunizmowi walkę na życie i śmierć. *Tę walkę z komuną i jej rozkładem głosi wiejska młodzież ukraińska, usposobiona nacjonalistycznie.* Stawiała ona opór tam nawet, gdzie komuna miała swoje wypróbowane i umocnione pozycje — jak w Nagujewiczach czy Werczanach i już nie zniosła odruchowo profanacji Makówki.

Politycznie rzecz biorąc, ostatnie wydarzenia na Makówce, z odpowiedzią kominternowskiej czerwonej Moskwie młodej generacji wieśniaków ukraińskich, jest to odpowiedź, która brzmi: *podnosimy nanowo sztandar walki z Moskwą o wyzwolenie Ukrainy, odrzucamy z pogardą waszą opiekę nad nami, aczkolwiek idziecie do nas z hasłem „wyzwolenia", jesteście bowiem naszymi odwiecznymi wrogami.*

Tak i tylko tak, na tle zachodzących wydarzeń, należy rozumieć w aspekcie politycznym ostatnie kolejne wstrząsy na terenie życia ukraińskiego, w Nugajewiczach, Brodach, Werczanach i Makówce.

Komintern działa zdecydowanie, posiada bowiem w Polsce, szczególnie na terenach rozsiedlenia ukraińskiego, dobrze zorganizowaną agenturę i zaprawione w robocie bojówki. Dotychczas na terenie ukraińskim spotykał na swej drodze tylko zastępy policji. Nawet społeczeństwo polskie straciło w ciągu ostatnich lat swoją czujność i wrażliwość na jego robotę. Obecnie, napotyka opór w tem środowisku, na które najbardziej liczył — w ukraińskiej masie chłopskiej. *I to jest zjawiskiem najbardziej godnem uwagi.*

Czy opór chłopów ukraińskich w Polsce, zarysowujący się wyraźnie przeciwko propagandzie komunistycznej, utrwali się i pogłębi? Czy przeciwstawi się skutecznie olbrzymim i wszechstronnym wpływom Kaminternu? Jest to kwestja, nad którą powinny zastanowić się dziś koła kierownicze w Polsce.

Widzimy, że całe społeczeństwo ukraińskie znajduje się dziś pod nowym obstrzałem Kominternu. Jak daleko macki Kominternu sięgają wgłąb społeczeństwa ukraińskiego, przekonuje nas świeżo wydany list pasterski Ks. Metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Wykazują też to bójki na noże po wsiach, alarmy i nawoływania prasy, zmierzające do utworzenia zorganizowanego oporu przeciwko nowemu najazdowi komuny na Ukraińców w Polsce.

Czy tej walce należy przypatrywać się obojętnie, czy te wydarzenia nikogo w Polsce prócz Ukraińców nie obchodzą? Sądzimy, że nie. *Organizacji ukraińskiej społecznej walki z zalewem komunizmu należy dopomóc.*

Oczywiście, dalecy jesteśmy od myśli o pomocy policyjnej lub administracyjnej w tym zakresie. Władza, jak każda władza, zrobi i niech tu robi swoje. Idzie o co innego, a mianowicie: o *stwarzanie dla Ukraińców w Polsce gruntu, odpowiedniej atmosfery dla walki z rozkładową robotą Kominternu.*

VARIA

Przeciwko komunizmowi

List pasterski Ks. Metropolity A. Szeptyckiego.

Ks. Metropolita gr.-kat., A. Szeptycki wydał do podległego duchowieństwa i wiernych obszerny list pasterski, skierowany przeciwko akcji komunistycznej wśród Ukraińców. Głowa kościoła gr.-kat. kategorycznie osądza komunizm i przestrzega swych wiernych przed udzielaniem mu pomocy.

„Niebezpieczeństwo obecnej chwili nakazuje mi zwrócić się do Ciebie, drogi mój Narodzie, z takiemi ostrzeżeniami".

„Kto pomaga komunistom w ich robocie nawet czysto politycznej, zdradza Kościół. Tę prawdę należy przypominać wszystkim wiernym i całemu społeczeństwu ukraińskiemu tem bardziej w naszych czasach, gdy komuniści, aby zbałamucić i oszukać wiernych chrześcijan, udają ludzi wierzących i świętokradzko przystępują do Komunji Św., otrzymawszy takie rozkazy z Moskwy".

„Kto pomaga komunistom w przeprowadzaniu ich planów wspólnego t. zw. ludowego frontu z socjalistami i radykałami, zdradza swój naród. Tę prawdę należy tem bardziej powtarzać wiernym i całemu społeczeństwu ukraińskiemu w chwili, gdy komuniści w celu narzucenia naszemu narodowi swego jarzma obmyślili w Moskwie komedję „frontu ludowego", aby w radykałach i socjalistach znaleźć nieświadomych pomocników w wykonaniu swego zamiaru zniszczenia narodu ukraińskiego i starcia go, w miarę możności, z oblicza ziemi".

„Kto pomaga komunistom w jakiejkolwiek ich akcji, w szczególności w organizacji t. zw. frontu ludowego, ten zdradza sprawę ubogich, cierpiących i pokrzywdzonych w całym świecie. Prawdę tę należy przypominać szczególnie społeczeństwu ukraińskiemu, ponieważ bolszewicy, zniszczywszy głodem Wielką Ukrainę, zaczynają obecnie niszczyć ubogich, pokrzywdzonych i cierpiących z pośród naszego nieszczęśliwego narodu na ziemiach ukraińskich w Polsce".

W dalszych wywodach Arcypasterz ukraiński udowadnia, że komuniści są bezbożnikami, a cały ich system polega na stałem kłamstwie. Komuniści dążą do zniszczenia religji i Kościoła. Obecna taktyka komunistów, polegająca na przedostawaniu się do organizacyj kościelnych i religijnych, wynika z ich zakłamania i obliczona jest na oszukanie świata chrześcijańskiego.

Bolszewicy wygrywają obecnie przywiązanie ludzi do swej ojczyzny i wygrywają obłudnie hasło wyzwolenia narodów ujarzmionych. Zwracając uwagę wiernych na wypadki w Nagujewicach, Werczanach czy we Lwowie, na Ukrainie i Białej Rusi oraz w innych państwach, list pasterski stwierdza, że w tej akcji wywrotowej widoczna jest wprawiona ręka czerwonej Moskwy. Ukraińcom niesie ona zagładę.

W takiej sytuacji nadszedł moment, gdy nieustannie należy przypominać, że „ludowy front" jest antynarodowy, że kto pomaga komunistom i z nimi współpracuje w organizowaniu „frontu ludowego", ten zdradza Ojczyznę, oddając ją w ręce najbardziej zawziętych i niebezpiecznych jej wrogów."

W swym liście pasterskim sędziwy Metropolita wzywa młodzież, by pilnie przypatrywała się akcji „frontu ludowego".

Niemal cała prasa ukraińska zamieściła w całości list pasterski Ks. Metropolity A. Szeptyckiego.

Ukraińcy a Fundusz Obrony Narodowej

PAT podał do publicznej wiadomości oświadczenie prezesa U. N. D. O. i Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, Wasyla Mudrego, że Reprezentacja ta i instytucje ukraińskie postanowiły poprzeć finansowo akcję Funduszu Obrony Narodowej.

Z prasy polskiej

„Podstawy polityki wobec Ukraińców". W art. pod takim tytułem *„Kurjer Polski"* z dn. 7 sierpnia pisze:

„Polityka rządów polskich przed i pomajowych wykazywała w stosunku do Ukraińców zygzakowatość i brak decyzji".

Wstępna faza ugody przedwyborczej obudziła nadzieje na możność rychłej normalizacji stosunków polsko - ukraińskich, lecz nie należy oddawać się złudzeniom. Głównemi niebezpieczeństwami polityki polskiej w tym przedmiocie są: fikcja centralistyczna („nie słuchać tego, co mówią ludzie z terenu"), myśl mocarstwowa („polska może, a nawet powinna sobie pozwolić na gest wielkomocarstwowy wobec ludności ukraińskiej w Polsce"). Błędem polityki wobec Ukraińców było i to, że traktowano ją obustronnie, jako poiltykę rządów, wobec czego nastąpiło osłabienie polskiej inicjatywy społecznej na kresach.

„Płaszczyzna polityki wobec ludności ukraińskiej, zamieszkującej kresy Polski, oparta na stosunku przedstawicieli rządu lub obozu rządowego do przedstawicieli takich czy innych partyj ukraińskich jest na dalszą metę nie do utrzymania. Jest to płaszczyzna niewłaściwa".

Będąc pod kontrolą rządu, musi być prowadzona przez organizacje społeczne polskie. Inspirować tę politykę musi głos miejscowego społeczeństwa polskiego, a nie dokrynerów i urzędników.

„Borby, „prażniki" i „Rusini salonowi". Wyżej zacytowany artykuł *„Kurjera Polskiego"* napisał p. Z. Ł. Stwierdziwszy dnia 7 sierpnia niewłaściwość polityki polskiej w sprawie ukraińskiej, dnia 10 sierpnia ten sam *„Kurjer Polski"* podaje swe kolejne rozważania p. t. *„Społeczeństwo ukraińskie"*. Oto jak tajemniczy znawca spraw ukraińskich ocenia to społeczeństwo:

„Społeczność Rusinów na ziemiach polskich jest jedną z najlepiej zorganizowanych. O tej organizacji, o jej podstawach i zasadach odnośne nasze władze nie wiedzą nic, albo napewno nic istotnego".

I dalej poucza.

„U. N. D. O., to nie odgrywa... większej roli w życiu politycznem Rusinów. Są to raczej z jednej strony formy życia politycznego, tworzone dla zmylenia właściwych tropów, z drugiej strony schron dla niższego typu karjerowiczów i t. zw. „Rusinów salonowych", mających pewne ambicje bywania na-

salonach polskich panów i dostojników. Ci ludzie nie reprezentują nic". (?).

Społeczność Rusinów jest tak świetnie i karnie zorganizowana, że świadomość narodowa obejmuje nawet dzieci. Jakiś mały berbeć pewnego razu krzyknął wobec pewnego starosty: „tutka je Ukraina!" Tajna organizacja wszystko organizuje. Gospodarstwo mleczne jest prowadzone u Rusinów przez Sojuzy i ze swą marką dociera aż na Górny Śląsk. Handel po wsiach, placówka za placówką po miastach. Rusini uregulowali stosunki z Żydami. A że czasem wyniknie jakaś „*borba*" na t. zw. „*prażniku*" czyli odpuście z powodu podniecenia się alkoholem, nie jest to wcale prowokacja antysemicka. Rusini systematycznie zakładają sklepy i warsztaty i nikt z nich nie waży się kupować u obcego.

„I pod względem kulturalnym społeczeństwo jest zorganizowane doskonale". W niedzielę zjeżdżają do miast wozy chłopskie, zabierają inteligentów a ci im prawią odczyty i pogadanki po wsiach. Młodzież uczy się pilnie. W tej atmosferze rosną fanatycy. Organizacja tego społeczeństwa przypomina charakter państwa autorytatywnego, co wymaga odpowiedniej polityki rządu.

Oświetlić nową drogę polityki właściwej obiecuje p. Z. Ł. w dalszym ciągu.

Przegląd prasy ukraińskiej

„O solidarność narodową". „*Nowyj Czas*" z dn. 8.VIII w art. pod powyższym tytułem pisze:

„...Nie ma najmniejszego sensu stosowanie w wewnętrznej walce ukraińskich politycznych grup metod bolszewickich: walki na buki, kamienie, rewolwery, jako argumentu przekonywującego. Stosowanie tych metod walki zagraża nam rozsadzeniem naszego życia narodowego, rozprężeniem naszych sił narodowych".

„W obecnych warunkach niezbędna jest jak największa konsolidacja sił narodowych, należy też wyzyskać każdą jednostkę wartościową dla pracy nad rozbudową życia narodowego".

Przyczyna antysemityzmu. „*Diło*" (Nr. 178) nawiązując do chorobliwej wrażliwości i przeczulenia prasy żydowskiej na temat oceny sytuacji i zachowania się Żydów (art. „*Najważniejsza przyczyna antysemityzmu*") pisze:

„Faktem jest, że obecnie całe międzynarodowe żydostwo postawiło na Sowiety i komunizm. Nacjonalistyczny interes żydowski utożsamił się z interesami bolszewickiego internacjonalizmu"...

Fakt, że Żydzi sympatyzują bolszewizmowi, że prasa żydowska popiera wszelkie zamieszki, skierowane przeciwko organizmom narodowym innych narodów — musi zdradzać antysemityzm. Możliwie, że żydowski interes narodowy każe Żydom orjentować się na rewolucję światową przeciwko światowi cywilizacji chrześciańskiej, ale czy wyjdzie to na dobre Żydom?

Żydzi łatwo zarzucają dziś antysemityzm tym, których wczoraj chwalili jeszcze jako przeciwników autysemityzmu. Czynią to zależnie od konjunktury dnia i własnych życzeń i interesów.

Artykuł „*Diła*" ukazał się w odpowiedzi na napaści prasy żydowskiej, skierowane przeciwko dr. St. Baranowi, który zamieścił artykuł w „*Dile*" o niechlubnej historycznej roli Żydów na wsi ukraińskiej. Ta sama prasa żydowska chwaliła dr. St. Barana za jego liczne wystąpienia, skierowane przeciwko antysemityzmowi oraz za stanowisko, zajęte w głośnej sprawie uboju rytualnego.

Rzemiosło na Wołyniu. W art. pod powyższym tytułem „*Ukrainska Nywa*" z dn. 9.VIII pisze:

„Tysiące (rzemieślników ukr. na Wołyniu — Red.) nie mają żadnej organizacji ukraińskiej wówczas, gdy np. Żydzi mają aż 69 stowarzyszeń rzemieślniczych. W organizacjach mieszanych Ukraińcy albo zupełnie nie są reprezentowani, albo też w stopniu minimalnym. W Radzie Izby Rzemieślniczej nie ma ani jednego radnego Ukraińca, a w biurze — ani jednego urzędnika narodowości ukraińskiej".

„*Ukr. Nywa*" zwraca uwagę, że

„Wołyńska Izba Rzemieślnicza jest instytucją o mieszanym składzie narodowościowym, a to obowiązuje ją do stworzenia takich warunków współpracy, któreby nie groziły zagładą rzemiosłu ukraińskiemu, lecz dałyby możność rozwoju dla dobra kraju".

Stan obecny w Wol. Izbie Rzemieślniczej jest istotnie wyjątkowy.

„Świadczy on o tem, że w kierowniczych kołach Izby idea współpracy nie ma należytego zrozumienia"...

Izba ponadto zbyt jest zapatrzona w rzemiosło miejskie, zaniedbując rzemiosło wiejskie.

Organ W. U. O. nawołuje do naprawy stosunków.

Czy zawieszenie broni na Zakarpaciu? „*Nowyj Czas*" z dn. 5 b. m. zamieszcza sensacyjną wiadomość o wszczęciu pertraktacyj pomiędzy Ukraińcami a moskwofilami na Zakarpaciu. Pertraktacje mają na celu ujednostajnienie stanowiska w sprawie językowej, oraz w sprawie autonomji kraju. Ze strony ukraińskiej, rozmowy prowadzą przedstawiciele T-wa „*Proswita*" w Użhorodzie oraz „*Uczytelśka Hromada*", ze strony zaś moskwofilów — „*Obszczestwo im. Duchnowicza*" oraz „*Uczytelskoje Towaryszczestwo*" Ponadto poraz pierwszy od lat kilkunastu rozpoczęły ze sobą pertraktacje obydwie części — ukraińska i moskwofilska — *Centralnej Ruskiej Narodnej Rady* Zakarpacia, która, wówczas zjednoczona, dn. 8 maja 1919 roku ogłosiła dobrowolne przyłączenie Zakarpacia do Republiki Czechosłowackiej. Potem Rada ta się rozpadła. Dziś podjęto próby ponownego zjednoczenia Rady celem wytworzenia wspólnego frontu wobec Czechów dla osiągnięcia autonomji Zakarpacia.

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA", N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-47